(Nro. 187.)

ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 95. 16. Sierpnia 1821.

A. Załuski

Nieco o Multanach i ich mieszkańcach.

(Ciąg dalszy.)

Cieńsza ieszcze od koszuli iest biała chustka na głowie, dzieło mistrzowskie ich domowey roboty, naywięcey biała, często nakrapiana a nayczęściey po kraiach wyszywana; atoli sposób, iakim te chustki bez zwierciadła i szpilek na głowie układaią czyni w istocie zaszczyt ich smakowi. Chustka ta osłania głowę podobnie, iak noszą zakonnicę, lecz bez natężenia i przymusu, nieco zwieszona na szyię z przodu i złożona aż do połowey piersi w mnóstwo zgrabnych fałdów, których końce znowu zwyczaynie na lewey spoczywaią łopatce. Tak widziemy niewiasty i dziewczęta idące do kościoła i do miasta, tak wychodzą do pracy w pole. Niektóre noszą, szczególniey kiedy powietrze chłodnieysze, rodzay kaftanika bez rękawów, z materyi iedwabney, iasney, zwykle po brzegach obłożoney futrem. W tym tak rzeczywiście czarownym ubiorze odbiiaią szmiesznie bose nogi, szczególniey kiedy błoto! — W swięto ieno i w zimie wdziewaią kobiety żółte buty safiianowe; lecz w tedy okrywa się Multanka brzydkiem szerokiem futrem owczem, zasłaniącem iey zupełnie kształt ciała. Żony bogatych włoscian i urzędników ekonomicznych noszą długą suknię z materyi nakrapianey podobną z kroiu do koszuli; pas kolorowy wełniany obciska ią bez smaku nisko w koło bioder; na sukni tey noszą krótki płaszcz z materyi iedwabney iasnego koloru z krótkiemi i szerokiemi rękawami, obłożony wąskiem futerkiem. W wyższych stanach ubieraią się kobiety podług mody Francuzkiey. Istotne bogactwa ich szatni składaią się z tak zwanych prawdziwych szalów, z których niektóre około 150, 200 i 300 dukatów kosztuią. — W średnim stanie szlachty, niewiasty surowych obyczaiów zatrzymały dla siebie i swych córek ubior głowy wcale nieprzyiemny. Włosy zaczesuią z czoła i nie pudruiąc pletą ie w tyle; krągła czapeczka podobna do tey iaką nieustannie miewaią Turcy i każdy Multańczyk pokrywa głowę, z tą rożnicą, że mężczyzn iest ciemno czerwona, kobiet zaś biała. Nakoniec tam gdzie kraie tey czapeczki sięgaią, mała chusteczka z muslinu farbowana, złożona na dwa palce szerokości obwinięta iest w koło głowy a w tyle na ieden zawiązana węzeł. Reszta ubioru iest podług kroiu Francuzkiego, co tem bardziey odbiia od tego osobliwego ubrania głowy. Pomiędzy tą klasą nie są rzadkiemi w używaniu drogie szale.

Ubior mężczyzn stanu wysokiego iest kosztownym i zupełnie wschodnim. Multańczyk i Greczyn strzyże głowe gładko i pokrywa ią naypierwey czerwoną Turecką czapeczką. Spodnia iego suknia iest z materyy kosztownych i iedwabnych; a obszerny płaszcz z otwartemi rękawami po ramiona, z naycieńszego Angielskiego sukna, lub z materyi kosztowney Perskiey wełnianey lub iedwabney. Na spodniey sukni (zupanie) nosi szal prawdziwy w mieysce pasa, wartości od 100 do 200 dukatow, i takowych ma do odmiany, tuzinami. Głowę pokrywa lekka opuszysta czapka z siwych baranków podobna do zawoiu Tureckiego, często nawet szalem okręca głowę na kształt zawoiu, aby przynaymniey w oddaleniu uchodził za Turka. Spodnie szkarłatowe Tureckie i żółte pantofle safianowe maiące podeszwy z takieyże skóry, oto cały ich ubiór. Zdaie się, iż maią wielkie upodobanie w stroiu, znakomici Boiarowie ukazuią się iednego dnia dwa i trzy razy w różnych wierzchnich i spodnich sukniach, przewyższaiących iedna drugą w bogactwie. Futra kosztowne naywięcey sobolowe, noszą bogaci tylko w zimie; przeciwnie zaś szlachcic drugiego rzędu, nosi każdego roku wierzchnią szeroką bardzo suknię w sposobie wschodnim, podbitą gronostaiami, z krótkiemi rękawami.

Prawo umywania brody iest wyłącznym przywileiem Boiarów, Szlachty pierwszego rzędu, takowego niezmiernie przestrzeguiącey. Duchownym tylko i żydom wolno iest używać tego tak mało godnego zazdrości przywileiu. Tylko noszącym brody wolno iest by-

)(

wać na radzie Dywanu i nawet zasiadać w sali radney. Kto nie nosi brody stać musi przy drzwiach i niemoże posunąć się na środek sali. Brody daią wstęp Multańczykom i Grekom na dwory Xiążąt.

Jak wiele mówić się daie ku zalecie Multańczyków co do powierzchowności, o ich wewnętrznem usposobieniu nie można tyle powiedzieć. Uprawa umysłowa i moralność, te kolory duszy nadaiące iedynie wartość ludowi, z których pierwsza iest nayważnieyszą miarą do sledzenia charakteru narodowego, są to w Multanach obce rośliny, które tylko tu i owdzie iak w trybhuzie naleść można. Lud wieyski nay więcey skłonny do stanu pasterskiego lecz leniwym i unikaiącym pracy.

Rolnictwo niewiele go obchodzi, i nigdy w tem nieuczyni postępów. Przeciwnie zaś tym korzystniey okazuie swoię chęć do hodowania bydła. I w istocie iak wiadomo woły i konie multańskie są tam szczególnieyszego rodzaiu. W Multanach nie masz szkół wieyskich; nawet co się dotycze zasad religiynych, głowa i serce włosciana są pustemi; w mieyscu tego zaś, kradzieże, rabunki i mordy tak częste, iakich trudno w innym kraiu. Przyięto iuż, iż w przecięciu kradną w roku około 20,000 tysięcy wołów; każde miasto, pod nazwiskiem *Prias* ma własne i znaczne dochody, pochodzące z sprzedaży bydła odebranego podeyrzanym ludziom, o które się nieupomina własciciel. Włościanin nigdzie nie iest szczęśliwszy we względzie ekonomicznym iak w Multanach. Dwanaście dni w roku, dziesięcina, o to wszystko co winien iest oddać teraz właścicielowi gruntu w Multanach, a nawet i w Bukowinie podług istnieiących praw Xięcia Ghika. Zdaie się, iż włościanin Multański popełnia kradzieże i rozboie z nudoty i z rospusty. Niestety, nie trudno tam naleść przechowywaiących, uczestników i wspieraiących takie bezprawia pomiędzy dzierzawcami (klassą ludzi pochodzącą z Multańczyków i Ormian.) Sędziami wieyskiemi a nawet między duchownymi; ostatnia klassa iest to lud bardzo ciemny, gruby i niemoralny. Ogólnie biorąc, Multańczyk, nawet z wyższego stanu, nie ma sławy z rzetelności a co się dotycze Greków, ci słyną z mistrzowskiey filuteryi.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

B r z o z a.

Brzoza iest naszych lasów ozdobą, sprawia przyiemność i użytek. W ogrodach Angielskich, na samotney zasadzona wysepce, zachwyca wielbicielów romantyczności i przywabia miłośników piękney literatury pod swóy cień przyiemny. Patrzcie na tym wzgórku, nad którym brzoza wyrosła, usiada czuła A m a l i a z P a m i ą t k ą po dobrey matcę, i poi się wdziękami iego arcydzieła. Tymczasem na wierzchołkach brzozy łamią się gasnącego słońca promienie, niemi ośrebrzoną drzy na uaymn eyszy powiew wietrzyka. Smętnie rozpościera gałęzie, których latorośle karciły niegdyś swawólę młodzieży. Na brzozowym pręcie opierała się cała budowa wychowania, i niedziw, że z takiey szkoły wychodziły tylko uorganizowane machiny. Sławny Poeta D e l i l znany Polakom przez F e l i ń s k i e g o, a który nad godnemi monarchów Puławami *) się rozpływał, był także w podobney naucę, iak sam o sobie powiada:

Tel, o doux Chanonat sur ton charmant rivage
J'ai vu, j'ai reconnu, j'ai touché des mes mains
Cet arbre dont s'armoient mes pedants inhumains
Ce saule, mon effroi, mon bienfaiteur peut-être.

K r o p i ń s k i wsławił brzozę swoiemi czułemi rytmami. Jak słodko wspomina sobie o młodocianych na wieki upłynionych latach, o swoiey kochance i o oddalonych przyiaciołach:

Te brzoz kilka, ten zdróy wody,
Jak mi wiele przypomina,
Tu przeskakałem wiek młody,
Tu była moia Lucyna.

Poświęciwszy te nadobne wiersze wspomnieniom o L u c y n i e, w dalszey zwrotcę maluie pierwszą swoią miłość, poczem tak powiada:

Ta brzoza co w polu stoi,
Co ią los od innych dzieli,
Obrazem kochanki moi,
Obrazem mych przyiacieli. (?)

Jak nowe, a oraz iak trafne porównanie. Zgadzam się z recenzentem w Gazecie Literackiey, że ieden wiersz K r o p i ń s k i e g o staie za mnóstwo nudnych i zużywanych wzdychań do K l o i, a iedna scena z iego boskiey L u i d g a r d y za foliały niewolniczych i wymuszonych tłumaczeń.

W początkach kwieciem ubarwioney wiosny, kiedy się wszystko ożywia, a cała natura nowym przyobleka się stroiem, wydaie świeżo liściem pokryta brzoza, płyn słodki, z iey

*) Wyraz Krasickiego.

szczodrego wytryskniący łona. Nasza mitologia w uczuciach i w malowniczych obrazach wyrównywaiąca Greckiey, następuiące o tym soku zachowała nam zdarzenie, godne, ażeby było umieszczone obok dzieiów Dafny, Kalipsy lub Atalanty. — Zemrod i Lina kochali się z młodzienczym zapałem. Oboie czuli, oboie namiętni. Lina piętnaście iuż razy patrzała na rozkwitaiącą i opadaiącą różę, a Zemrod ośmnasią zapamiętał wiosnę. Był to ubogi młodzieniec, rodzice zaś Liny posiadali dostatki, które ich dumnymi czyniły. Nie chcieli wydać bogatey Liny za ubogiego i tylko stałe serce posiadaiącego Zemroda. Na próżno usiłowała Lina zmiękczyć ich prośbami i rozpaczą, byli nieubłagani, równie iak wszyscy bogacze. Tu srogością starszych kochankowie do ostatniego przywiedzeni, knuią zamysł u dusz czystych godny usprawiedliwienia. O nocney porze, kiedy wszystko na łonie snu spoczywało, wykrada Zemrod Linę, i uchodzą oboie daleko od rodzinney chatki, gdzie lotem hyżey błyskawicy przeminęły im lata młodziencze. Już ich od oycowskieygo domu las ciemny i gęsty przegradzał. Utrudzeni ciągłym pochodem legli na miękiey wonną macierzanką wyścieloney murawie, pod cieniem rozłożystego dęba. Lina skwarem południowego słońca spieczona uczuła niewymowne pragnienie. Zwierża się tego swoiemu kochankowi. Nadaremnie szukał Zemród choć naymnieyszego strumienia, ta okolica zdawała się być zupełnie bez wody. Line ostatnie opuszczaią siły, słabnieie i up-da na murawę. Zemród przeięty tym widokiem usiłuie przyprowadzić ią do życia. Za ieden puhar wody dałbybył wszystko co posiadał, nawet życie własne. Wtem zasyła modły do Ziezilii i błaga ią o życie Liny w korney postawie. Losu niewinnych zawsze się lituią Bogowie. Ziezilii a wysłuchała go. Patrzy, ze iakiś sok wytryska z brzozy. Ucieszony spieszy do tego drzewa, podstawia kubek, a napełniony tym słodkiem płynem do ust Liny przytyka. Lina obudzona iego usiłowaniem otwiera oczy, bierze kubek w drzącą rękę, piie i powraca do życia. Już nawet wtedy, kiedy ich z sobą slubne połączyły ołtarze, ci kochankowie zawsze z uczuciem wspominali sobie ową brzozę.

Brzoza była poświęcona Dyiannie ponieważ nayczęściey wzrasta po lasach, a ta bogini lubiąca łowy, lasy za swoie pomieszkanie obrała.

Właśnie ze [illegible]ych brzoz składał się ten las nieszczęśliwy, gdzie Dyianna biednego Akteona przemieniła w ielenia. Owid, który pisał dzieie Bogów, i odkrywał świętokradzkiem piorem taiemnice Olimpskiego gabinetu, temi słowy opowiada nam to zdarzenie w księdze III. swoich Przemian:

»Wgłębiach lasu zarosła wznosi się iaskinia,
Której codzień natura powabów przyczynia,
Ale w sobie nieiaką czuie z tego radość,
Że naśladuiąc sztukę, sztucę czyni zadość.
Jey wierzchołek ze śklniących złożony kamieni
Obok niey strumyk mrucząc modre nurty pieni.
Czysty, chociaż w rozległe wody niebogaty,
A iego brzeg wonnemi obrośnięty kwiaty.
Tutay Bogini lasów łowy utrudzona,
Zwykła swoie dziewicze ochładzać ramiona,
Gdy stanie, gdzie się zdroiu krzyżnią zakręty,
Oddaie nymfie kołczan, tudzież łuk napięty.
Drugą zatrudnia lekka tey Bogini szata;
Inna znowu rzemiona u nogi rozplata.
A Jzmeńska krokala włosy w uplot wiie,
Spadaiące w nieładzie na iey śnieżną szyie;
Choć samey duży warkocz wzlatuie niedbale.
Nefala i Hiala, Ranis i Fiale,
Czerpią czysty płyn wody w obszerne naczynie,
I zlewaią chłodzącym wytryskiem boginię.
Gdy Dyianna w kąpieli używa ochłody,
Przybył do tey iaskini i Kadma wnuk młody,
Tak chciał los, że go groty cień przywabił miły,
Ale skoro go nagie nymfy zobaczyły,
Ich przeraźliwym krzykiem powietrze zabrzmiało,
I dziewicze Dyianny zakrywały ciało.
Jednak Bogini wyższa od innych o głowę.
Jak czerwieni obłoki słonce zachodowe,
Twarz Dyianny podobnym wstydem przyodziana,
Że się bez szaty oku stawiła młodziana.
Chociaż ią otaczaią iey Nimfy strwożone,
Jednak twarz pałaiącą odwraca na stronę,
A nie mogąc strzał dostać w mściwem zacieczeniu,
Pokrapia łowca dłonią zmaczaną w strumieniu.
I gdy mu włosy zlewa te wyrzekła słowa:
»Idź niechay wszystkim twoia ogłasza wymowa,
Że widziałeś Dyiannę bez żadnę zasłony.«
To powiedziawszy stawia, gdzie był włos złocony,
Dwa rozdzielone rogi starego ielenia,
Szyię przydłuża, ręce na nogi zamienia.
Zaś gładką siercią całe ciało mu pokrywa,
Na koniec i nieśmiałość w drzące piersi wlewa.

Ucieka Automeyski bohater po brzegu,
I nóg swoich rażności dziwuie się w biegu.
Lecz do zwierciadlanego gdy zaglądnął zródła,
Ta okrutna przemiana w serce go ubodła.
Chciał się biedny uskarzać nad srogością losu,
Ale nie mogły wydać iego piersi głosu.
Łzy mu płyną, westchnieniem te gaie porusza,
Tylko z dawney istoty została mu dusza. etc.

Biedny! Do czego nieszczęśliwa przywiodła go ciekawość! — Po nim żaden z kochanków nieopłacił tak drogo tey rozkoszy, że widział utaione wdzięki swoiey Bogini. I teraz mamy dużo Akteonów, ale z inney wcale przyczyny. Naszeto Jeymoscie są tak łaskawe, ze stroią mężulków rogami. Lecz Akteona własne psy rozszarpały, atoli tegoczesne Akteony maią dla siebie ten wyłaczny przywiley, że im samopas wolno chodzić z rogami. Czasem nawet przez rogi przychodzą do urzędów i szczęścia.

St. Jasz..i.

Nagrody dawnych Artystów.

Nieraz w naszych czasach zastanawia nas wysoka płaca artystów. Że dawniey daleko lepiey płacono, chociaż pieniędzy mniey bywało, przekonaią historyczne dowody.

Podług Swetoniusza płacił Nero muzykantom przybyłym z Alexandryi po 40,000 sesterców, co wynosi do 200,000 talarów. (*Bonnet*, *Histoire de la Musique* pag. 238.) a nasz Lipiński niemiał i 200 osób na tuteyszym koncercie!!

Spiewak Amabeusz niewystępował dopóty w Atenach, dopóki mu naprzod niedano Atyckiego talentu. (J. B. Donins de Praest. Vet. Music. pag.) 46, Trzeba zaś o tem wiedzieć, że talent zawierał w sobie 750 talerów. Były to złote czasy dla Opery, lecz podobno Catalani mysli ie odnowić.

Marek Antoniusz będąc Tryumwirem darował pewnemu sławnemu śpiewakowi imieniem Anaxenor całkowite dochody z miast czterech.

Courier politique, galant et actioniste LXXVI. Sept. 20. 1720. (Coś podobny do Warszawskiego (?)) donosi, że w Londyńskiey Operze Signor Senezini pobierał rocznie 3000 gwineów, Bareelli 2000, a Signiora Salvei 700. Widziemy więc, że w naszych czasach, w których wszystko poszło do góry, głosy potaniały.

St. Jasz...i.

Nieco z Francyi i o Francyi.

Od przywrócenia Rządu, ludność Paryża znakomicie urosła, i powiększa się coraz bardziey; dowodem tego iest mnóstwo nowych domów, które się we wszystkich częściach miasta wznoszą. Szczególniey buduią się w okręgach Rivoli i Chaussée d'Antin. Ulica La Tours des Dames gdzie przedtem ani iednego nie było domu, świetnieie teraz pięciu przepysznemi gmachami. Lecz zato giną piękne ogrody, między innemi, zniesiono dwa nayprzyiemnieysze na ulicy Taitbout, w mieyscu których stanęły teraz kramy. Wszędzie prawie buduią teraz domy ze sklepami. Pospolicie bywa, że ledwie tylko zewnętrzna budowa domu będzie skonczona, a iużci w nim sklepy zaięte, pootwierane i naywytwornieyszemi ozdobione wystawami. Jest to naylepszy dowód ruchu, zbiiaiący nieskończone narzekania stronnicze na upadek handlu i rzemiosł. Dobry stan dochodów skarbowych i budowli przekonywaią czarnowidzących, że kapitaliści nie wiedzą nawet, gdzie maią swóy pieniądz obracać. Gdyby nie tak się działo, więc zakładanie sklepów byłoby ich naygorszą spekulacyią. Same nawet ogromne kapitały, których na zawołanie kredytem dostarczaią do wiele obeymuiących przedsiębierstw i instytutów, iakiemi są: assekuracyie ogniowe, oświecanie gazem, budowy mostów, rznięcie kanałów i t. p. służą tym, którzy nas chcą pociągnąć w przepaść zatraty, za dowody upadku handlowego. Każdy zaś wolny od przesądu uważa to właśnie iako przeciwnych przyczyn skutki. Rękodzielnie kwitną, pszczelnictwo we Francyi rozmnaża i rozszerza się. Nawet nie zbywa na handlu zagranicznym. Havre de Grace ma wielkie czynności handlowe z zagranicą, lecz niestety żegluiący kupcy tameczni chwycili się znowu handlu niewolnikami, który prowadzą cichaczem. Przynosi ón im więcey, niż sto procentu zysku. Bordeaux, prowadzi także nielichy handel z Ameryką południową.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.